

Michael Yerrow

Kopciuszek

Wstęp

Narrator: W pewnym królestwie, w stołecznym mieście żył sobie pewien szewc. Nie był ani bardzo bogaty, ani bardzo biedny – ot, po prostu zwykły porządny szewc, który robił porządne buty. Miał on żonę i dwie córki, które bardzo kochał. Niestety – w miarę jak córeczki rosły, domagały się najpierw nowych zabawek, potem strojów, sukienek, błyskotek, pierścionków, naszyjników i w ogóle wszystkiego. Cóż miał robić nasz szewc... szył buty, naprawiał buty, a wszystkie zarobione pieniądze oddawał żonie i córkom, sam nawet często nie mając za co zjeść śniadania. I któregoś dnia ostatni raz stuknął młotkiem, odłożył swoje narzędzia, skłonił głowę i cicho umarł.

W tym samym mieście żył również pewien bogaty markiz, pan BonSoup. Miał on również córeczkę imieniem Róża, ale i jego spotkało nieszczęście: otóż po dłuższej chorobie jego ukochana żona również oddała ducha Bogu. I tak został sam z córeczką. I mimo że dbał o nią jak mógł, jednego nie potrafił jej dać: towarzystwa. Postanowił więc coś z tym zrobić...

Wdowa

(pukanie do drzwi)

Wdowa: Kto tam? Kogóż to przyniosło o tej porze?

Markiz: (wchodzi) To ja, szanowna pani, markiz BonSoup.

Wdowa: Och... witajcie, szanowny panie! Cóż to tak wielkiego pana sprowadza w moje skromne progi?

Markiz: Przychodzę, że tak powiem, w bardzo nietypowej sprawie. Otóż dowiedziałem się, iż majster Szymon, u którego zawsze buty zamawiałem, zmarł nieszczęśliwie...

Wdowa: (nagle przypomniała sobie że ma być smutna) Ach, oczywiście! Mój biedny mąż... mój ukochany... kto teraz biednej wdowie co głodem przymiera da na chleb, kto nakarmi moje dziewczynki...

Markiz: No, bez przesady, bo majster Szymon taki całkiem biedny nie był i jakiś tam mająteczek pewnie zostawił, chyba żeście już wszystko roztrwonili?

Wdowa: Ależ...

Markiz: (przerywa jej) Ależ właśnie o to się rozchodzi, żebyście, szanowna szewcowo, głodem przymierać nie musieli. Otóż jak zapewne wiecie, zostałem na tym świecie sam z moją kochaną córeczką, która bardzo jest smutna, siedząc sama w domu za jedyne towarzystwo mając takiego nudziarza jak ja. I dlatego chciałbym panią prosić...

Wdowa: (z nadzieją) O rękę?

Markiz: (z lekkim obrzydzeniem) Ależ skąd! Nawet myśleć o takich rzeczach nie wolno, bośmy oboje w żałobie po naszych małżonkach! Chciałem prosić, abyście zamieszkali u mnie w domu. Pieniądzy mi nie brak, wasze córeczki będą miały piękne stroje, a moja Różia będzie miała towarzystwo dwóch dziewczynek... to jak, zgadzacie się?

Narrator

Narrator: Oczywiście wdowa zgodziła się ochoczo. Czym prędzej przeprowadziła się do domu markiza. Róża na początku była bardzo szczęśliwa – oto miała wreszcie się z kim bawić. Córki szewcowej miały oczywiście nowe sukienki, nowe pierścionki, nowe... a, za dużo by tu wymieniać. A sama szewcowa rozpowiadała wszystkim, że markiz się z nią chce ożenić... że będzie się żenić... a w końcu że właśnie się ożenił. I chociaż ani słowa prawdy w tym nie było – ludzie jej wierzyli!

Aż stało się pewnego dnia, że markiz ciężko zachorował i po kilku dniach zmarł. Zdążył jeszcze tylko poprosić wdowę, aby zaopiekowała się jego ukochaną córeczką, aby nigdy jej niczego nie brakło... a wdowa z płaczem obiecała to markizowi.

Niestety – na obietnicach się skończyło. Wdowa (a właściwie samozwańcza macocha, bo wszyscy przecież wierzyli w jej kłamstwa) traktowała nieszczęsną Różę gorzej niż służącą. O towarzystwie córek nie było już mowy, wymyślała jej najcięższe prace, a żałowała wszystkiego – nawet wody do mycia. Róża chodziła więc zawsze trochę brudna od kopciu na piecu, dlatego wszyscy zaczęli nazywać ją Kopciuszkiem...

Kuchnia

Kopciuszek: No, trzeba coś zjeść i brać się do roboty. (przygląda się czemuś na stole) Dużo to nie zjem, bo mam tylko kawałek suchego chleba... ale to nic. Zostawię połowę dla moich przyjaciół... bo przecież ptaszki to moi przyjaciele! Zawsze do mnie przylatują, ja je częstuję okruszkami, a one w zamian tak pięknie mi śpiewają! Ech, gdyby nie one, w ogóle bym pewnie świata nie widziała za tą kuchnią!

(pojawia się ptaszek)

O, jesteś! Witaj, mały ptaszku!

Ptaszek: Ćwir.

Kopciuszek: A gdzie twoi koledzy? Mam dla was trochę okruszków...

Ptaszek: (woła) Ćwir, ćwir!

Kopciuszek: O, wołasz ich... bardzo dobrze. Wy sobie zjecie, a ja będę miała wreszcie z kim porozmawiać...

(zlatują się ptaszki, zaczynają dziobać okruszki)

Kopciuszek: Szkoda, że nie potraficie mi odpowiedzieć...

Ptaszek: (z oburzeniem) Ćwirrr!

Kopciuszek: No tak, oczywiście, odpowiadasz... szkoda, że nie rozumiem co mówisz... ale może ty mnie rozumiesz? Bo wiesz... tak smutno mi tu samej. Ta macocha każe do siebie mówić „pani matko”, a daje mi najcięższe prace. O – teraz muszę pozmywać wszystkie gary, potem wyczyścić piec, wyszorować podłogę... a te jej córki! Kiedyś, jak żył tata, bawiły się ze mną, rozmawiały, a teraz... wymyślają co raz to różne zajęcia, a jak nie zdążę czego zrobić to macocha zamyka mnie w komórce i mówi, że jestem leniwa. Ciekawe, czy ona sama podołałaby temu wszystkiemu...

Ptaszek: (przerywa jedzenie, patrzy na Kopciuszka) Ćwir?

Kopciuszek: No co, czemu tak na mnie patrzysz... aha, domyślam się. Kiedyś... kiedyś ładniej się ubierałam, miałam piękne sukienki, wstążeczki, a teraz... wszystko mi zabrano, zostawili mi tylko te szmaty. A macocha powiedziała, że nie mogę nic ładniejszego nosić bo i tak podrę i pobrudzę! Jakbym nie miała co robić, tylko drzeć i brudzić! A ja tak bym chciała

choć raz pięknie się ubrać, wyjść stąd między ludzi i nie wstydzić się, że chodzę w takich łachmanach...

Ptaszek: (współczująco) Ćwir!

Kopciuszek: O, skończyłyście jeść! Dobrze, lećcie już, ja się muszę brać do zmywania. (ptaszki odlatują, Kopciuszek woła za nimi) A przylećcie jutro, będę dla was miała nowe okruszki do zjedzenia!

Narrator

Narrator: A tymczasem córki wdowy wyrosły na dwie bardzo rozgrymaszone i – bądźmy szczerzy – bardzo brzydkie pannie. Mimo to, że żyły sobie w takich luksusach o jakich kiedyś nawet nie marzyły – wciąż miały pretensje że to, że tamto... zresztą, zobaczcie sami.

Córki

(Wdowa leży sobie rozparta na szezlongu czy innej wersalce, wbiega gruba córka)

Córka 1: Mamo, mam, a chłopaki to na mnie mówią „rapucha”!

Matka: Co za nieuki! Przecież mówi się „ropucha” a nie „rapucha”!

Córka 1: Ależ mam, ja nie chcę być ani rapucha ani ropucha! Ja chcę być śliczna, tak żeby się wszyscy za mną oglądali na ulicy!

Matka: Ależ jesteś śliczna! Jakbyś nie była, to by chłopaki na ciebie nie zwracali uwagi!

Córka 1: Wcale nie jestem śliczna! A czy ropuchy mogą być śliczne?

Matka: Kochanie, ropucha to taka żabka, a żabki są bardzo ładne... i pewnie dlatego tak na ciebie mówią!

Córka 1: Na pewno? Myślisz że im się podobam?

Matka: Oczywiście! Musisz się wszystkim podobać!

Córka 1: (niespecjalnie przekonana) No tak... ale jak mam się podobać to muszę mieć nową sukienkę, nowe korale, nowe buciki, i... i...

Matka: Pewnie! Jutro pójdziemy do krawca i zamówimy nową sukieneczkę, kupimy korale, pierścionki, buciki, kokardki, i jak będziesz szła ulicą to wszystkie panny w mieście pozielenieją z zazdrości!

(wbiega druga córka)

Córka 2: Mamo, co to jest „mandryla”?

Matka: Czekaj, mandryla... to taka małupa chyba jest, a czemu pytasz?

Córka 2: Bo jak przechodziłam to słyszałam jak o mnie mówią „zobaczcie, jaka mandryla”!

Matka: Ach, pewnie się przesłyszałaś, moje kochanie! Przecież masz na imię Maryla, a to tak podobnie brzmi...

Córka 2: Nic się nie przesłyszałam, było mandryla i koniec! Czy ja wyglądam jak jakaś małupa?

Matka: A skąd, kochanie! A poza tym mandryle to takie ładne małpki przecież...

Córka 2: Dobra, dobra, ja już swoje wiem. Mam starą sukienkę, już od tygodnia jest niemodna, i na pewno dlatego ludzie się ze mnie wyśmiewają. Musisz mi kupić nową sukienkę, a do tego...

Matka: (przerywa jej) ...a do tego nowe buciki, nowe korale, nowe wstążeczki, wiem! Jutro pójdziemy razem do miasta i kupimy wszystko co wam potrzebne. Będziecie pięknie wyglądać, aż wszyscy chłopcy się w was zakochają, a może i jakiemuś możnemu panu któraś z was się spodoba...

Córka 2: Och, ale to by było pięknie... być żoną takiego możnego pana, mieć codziennie nowe stroje...

Córka 1: A temu kopciuchowi to nic nie kupimy! Niech sobie siedzi w tej kuchni i czyści komin aż będzie biały, może jak się kopciem wymaże to będzie ładniejsza (śmieje się).

Narrator

Narrator: I tak było cały czas. Macocha kupowała swoim córkom coraz to nowe stroje, a biedna Kopciuszek siedziała w kuchni przy najgorszej robocie. Aż tu pewnego dnia...

Córki

(Matka wypoczywa po ciężkim dniu pełnym słodkiego nieróbstwa, wpadają obie córki)

Córka 1: Mamo, mamo!

Córka 2: Mamo, słyszałaś?

Matka: Co... co miałam słyszeć?

Córka 1: Bo nasz król wielki bal jutro wyprawia, i wszystkie panny mogą tam pójść...

Córka 2: A królewicz ma spośród nich wybrać narzeczoną!

Matka: Och, wszystkie panny?

Córka 1: Tak, wszystkie!

Córka 2: A herold ogłaszał, że nie tylko te najbogatsze, ale nawet najbiedniejsze panny mogą się na balu pojawić!

Córka 1: Pójdziemy, prawda mamo? Pójdziemy!

Matka: Oczywiście, moje śliczne córeczki! Musimy pójść! Pewnie królewicz jak was zobaczy to nie będzie wiedział którą wybrać...

Córka 1: Och, ale to by było wspaniale, zostać żoną królewicza...

Córka 2: Żadną żoną nie zostaniesz! Ja jestem starsza i ja zostanę żoną królewicza!

Córka 1: Nie, bo ja! Ja jak się do niego uśmiechnę, to...

Córka 2: To gwiazdy z nieba pospadają ze śmiechu! Ja będę żoną królewicza, a potem królową...

Córka 1: Nieprawda! Jak królewicz na mnie spojrzy to już nie będzie chciał nawet popatrzeć na ciebie! Ja zostanę królową, a ty...

Matka: Uspokójcie się! No, już! Obie jesteście piękne, i zaręczam, że jak nie w jednej to w drugiej królewicz się zakocha. A pierwszy minister króla też ma syna, który niedługo będzie się żenić... Nie wiem, która zostanie królową a która ministrową, ale obiecuję wam, że obie w pałacu zamieszkacie!

Córka 1: Obiecujesz?

Córka 2: Obiecujesz?

Matka: Jak tu stoję... no, jak tu leżę, obiecuję!

Córka 2: Tylko żeby ten kopciuch z kuchni na bal nie przyszedł...

Córka 1: Jak to – ona na bal?

Córka 2: No bo przecież wszystkie panny mogą przyjść... ale byłby wstyd!

Córka 1: Och... gdyby taki smoluch wpadł na salę balową, a królewicz dowiedział się że u nas mieszka... ja bym się chyba pod ziemię ze wstydu zapadła!

Córka 2: I królewicz nie chciałby na nas patrzeć...

Matka: No cicho, cicho, coś wymyślę... dam jej taką robotę że przez tydzień nie skończy, i wtedy się na balu nie pojawi! A my tymczasem chodźmy do miasta, przecież nowe stroje nam potrzebne, w tych łachmanach na balu u króla przecież się nie pojawimy!

Narrator

Narrator: Wystroiły się obie panny, a i macocha jakąś tam ozdobę sobie kupiła myśląc, że może i na jej urodę ktoś się skusi. A następnego dnia wieczorem...

Wyjazd:

(obie córki i matka)

Macocha: Hej, Kopciuchu, chodź tu natychmiast!

Kopciuszek: (wbiega) Tak, pani matko...

Macocha: Idę z moimi kochanymi córeczkami na bal!

Kopciuszek: Tak, pani matko. A ja...

Macocha: Co ty? Nie mów że się na bal wybierasz!

Kopciuszek: Przecież sam król powiedział, że każda panna...

Córka 1: (przerywa jej) Każda panna, a nie jakiś kocmołuch! Zobaczcie ją, balu jej się zechciało!

Córka 2: Może jeszcze chciałyby narzeczoną naszego królewicza zostać! (śmieją się)

Macocha: Ty to masz w kuchni robotę. Stoi tam miska z ryżem, trzy gatunki pomieszane ze sobą. Masz je po ziarenku podzielić do trzech misek, każdy gatunek oddzielnie. Tylko nie pomyśl się ani o ziarenko, bo pożałujesz!

Kopciuszek: Dobrze, pani matko (wychodzi)

Macocha: No, to kopciucha mamy z głowy A teraz – na bal!

Córki: Na bal, na bal!

Kuchnia

Kopciuszek: Pojechały... i nawet kawałka chleba mi nie zostawiły, tak im śpieszno było... Ale cóż, nie pierwszy to raz przecież. Czas brać się do pracy... (pojawia się ptaszek). O, witaj ptaszku!

Ptaszek: Ćwir!

Kopciuszek: Nie mam dzisiaj dla ciebie okruszków, sama głodna siedzę...

Ptaszek: Ćwir?

Kopciuszek: No tak – przecież nawet skórki od chleba nie dostałam...

Ptaszek: Ćwir...

Kopciuszek: Nie, poczekaj (odwraca się i wyciąga pudełeczko) Tu jeszcze jakieś okruszki powinny zostać... (wysypuje okruszki na stół) Częstuj się, ptaszku! Moje siostry zjadły ciastka, a ja sobie pudełeczko zatrzymałam, bo takie ładne... no i okruszki zostały! Jedz sobie, a ja muszę pracować. (ptaszek dziobie przez chwilę okruszki)

Ptaszek: Dziękuję ci, panienko!

Kopciuszek: Co... kto to powiedział?

Ptaszek: To ja! Nie poznajesz mnie?

Kopciuszek: Jak to... to ty umiesz mówić?

Ptaszek: Oczywiście!

Kopciuszek: Przecież przylatywałeś tu co dzień, dziobałeś okruszki, czasem nawet nie sam... i nigdy się nie odzywałeś!

Ptaszek: Bo nie do każdego nam się wolno odezwać. Inne ptaki w ogóle nie mogą, ale ja jestem ich królem i przysługuje mi prawo, aby jeden dzień w roku móc mówić ludzkim głosem.

Kopciuszek: (z niedowierzaniem) Ty... królem ptaków?

Ptaszek: Dziwi cię to? Wy ludzie macie swojego króla, a my swojego.

Kopciuszek: Ale myślałam... myślałam że królem ptaków może być orzeł, albo jastrząb, a nie sikorek!

Ptaszek: Oj tam, zaraz orzeł. Czy królem wśród ludzi jest człowiek najmądrzejszy, czy jarmarczny siłacz?

Kopciuszek: No, niby najmądrzejszy...

Ptaszek: Widzisz? No i tak samo jest u nas. Królem nie jest najsilniejszy czy najszybszy, ale najmądrzejszy! Poprzednio był kruk, przed nim papuga, a teraz na mnie kolej. No, ale powiedz, czemu taka smutna jesteś? Rozumiem, że jesteś głodna?

Kopciuszek: E, to nic, przyzwyczaiałam się. Po prostu... po prostu wszystkie panny w całym królestwie na bal się udały do pałacu królewskiego... (słysząc w oddali muzykę) o, właśnie się zaczął...

Ptaszek: No to czemu nie poszłaś?

Kopciuszek: Bo mi macocha taką robotę zadała, że nawet nie wiem jak zacząć.

Ptaszek: Czekaj... Mów jaka to robota!

Kopciuszek: Oto mam miskę ryżu w trzech gatunkach, i muszę go na trzy miseczki po ziarnku oddzielić, a ja... ja nawet nie wiem jak je odróżnić od siebie...

Ptaszek: A, nie ma sprawy, to się da załatwić (odwraca się i woła) Ćwir, ćwirr!!

Kopciuszek: Co robisz?

Ptaszek: Zaraz zobaczysz... o, są!

(pojawiają się trzy ptaszki, coś tam ćwierkają między sobą razem z królem, i natychmiast rzucają się na miskę z ryżem)

Kopciuszek: Co one robią?

Ptaszek: Jak to co? Segregują ziarenka. W końcu kto jak kto, ale my, ptaki, to na ziarenkach się znamy! No, to moi poddani trochę za ciebie popracują, a ty będziesz mogła iść na bal!

Kopciuszek: Ech, nic nie rozumiesz... Przecież w takich łachmanach do pałacu nie pójde, a nawet umyć się nie mam jak, bo macocha nawet mydła mi nie da...

Ptaszek: No, z tym myciem to też się da załatwić. Jak chcesz iść na bal, to pójdziesz, żebym miał do końca życia okruszka nie spróbować. Cwirr, ćwirr, ćwirrrrr!!!

Kopciuszek: Co... co to znowu?

(pojawia się Orzeł, chwilę przysłuchuje się ćwierkaniu króla ptaków i odlatuje)

Kopciuszek: Kto to był?

Ptaszek: No, to był właśnie Orzeł. Na króla to on się niespecjalnie może nadaje, ale za to silny jest i szybko lata!

Kopciuszek: A dokąd poleciał?

Ptaszek: Tu niedaleko bije czarodziejskie źródło. Ludzie o nim nie wiedzą, i bardzo dobrze, boby zaraz całą wodę zeń zabrali, wsadzili do butelek i sprzedawali po aptekach. A źródło ma tę moc, że ktokolwiek ręce w jego wodzie zanurzy i twarz nim przetrze, zaraz czystym się staje, nawet gdyby się przedtem w smole kąpał. O... już wraca.

(pojawia się Orzeł, w dziobie trzyma wiaderko z wodą, stawia je gdzieś tam i odlatuje bez słowa. Z wiaderka wyskakuje żabka, rozgląda się i przerażona wskakuje z powrotem do wody)

Ptaszek: O, widzisz jaki głupi? Nawet wody porządnie nabrać nie potrafi, żabę przyniósł...

Kopciuszek: Ale to taka ładna żabka... a jaka czyściutka! Może tu zamieszkać, będzie mi weselej. Tylko... czym ją karmić będę?

Ptaszek: O, tym się nie przejmuj, żabka wszystkie muchy upoluje, ona będzie najedzona a tobie nic nad głową brzęczeć nie będzie. No już, myj się, bo za chwilę następny gość tu przyjdzie!

Kopciuszek: Jaki znów gość... chyba nie krawiec co mi suknię uszyje...

Ptaszek: Głupiaś! Jaki krawiec? Czekaj... czekaj... O!

(pojawia się Czarodziejka)

Ptaszek: Witaj, wasza wysokość!

Czarodziejka: Witaj, wasza królewska mość! Witaj, panno Różyczko.

Kopciuszek: Wi... witaj... to do mnie mówiłaś, piękna pani?

Czarodziejka: A do kogo niby? Widzisz tu jakąś inną Różę? (rozgląda się) O, nie zauważyłam. Witaj, panno Rechocko!

Kopciuszek: Tak... tak długo nikt tak do mnie nie mówił, że prawie zapomniałam jak mam na imię... wszyscy tylko Kopciuszek, Kopciuch...

Czarodziejka: Jak widzisz, nie wszyscy.

Kopciuszek: A jeśli wolno spytać... nie obraż się, ale kim ty właściwie jesteś i skąd znasz moje imię?

Czarodziejka: Jestem Czarodziejka znad Źródła. I w naszej czarodziejskiej mocy jest wiedzieć wszystko co potrzebne.

Kopciuszek: (cofa się przerażona) Cza... czarownica...

Ptaszek: No, nie obrażaj tu Jej Wysokości! Czarodziejka a nie Czarownica! Czarownice to na Łysej Górze na miotłach latają, a ty widzisz tu jakąś miotłę?

Kopciuszek: Ot tam, w kącie stoi, mogę pożyczyć jeśli potrzebna...

(czarodziejka śmieje się)

Ptaszek: Aleś ty niemądra! Żadna miotła tu niepotrzebna! Czarodziejka przybyła, abyś mogła na królewskim balu się pojawić!

Kopciuszek: Jak to...

Czarodziejka: A tak to. Byłaś dobra dla ptaszków, karmiłaś je kiedy były głodne, sama sobie od ust odejmując – to i nic dziwnego, że się odwdzięczyć chcą. A ja koledze królowi pomocy nie odmówię!

Kopciuszek: Nic nie rozumiem...

Czarodziejka: A co tu rozumieć? Chcesz iść na bal, to pójdziesz. Czekaj, stój spokojnie, miarę muszę zdjąć (przygląda się chwilę), o, już!

(chwila zamieszania, coś przesłania obraz, za chwilę okazuje się że Kopciuszek stoi już ubrana w piękną suknię i tak dalej)

Kopciuszek: Och... jaka piękna suknia! To mogę teraz iść na bal?

Czarodziejka: Gdzie ty chcesz iść? Przecież zanim do pałacu dojdiesz to bal się skończy! Musimy ci jakiś transport załatwić... czekaj... (rozgląda się, bierze pudełko po ciastkach) o, z tego będzie wspaniały powóz. Tylko konie... nawet gdyby z całych sił pędziły przed końcem balu do pałacu nie dotrą, tu trzeba czegoś więcej. Panno Recho! Panno Recho! Nie chciałabyś przez dzisiejszy wieczór zostać smokiem? (słucha przez chwilę) No, to załatwione! (bierze żabkę stawia przed pudełkiem) No, może być! (odwraca się do Kopciuszka) Tylko jedno musisz wiedzieć. Mój czar po północy nie działa, tak że zanim dwunasta godzina wybiję musisz wyjść z balu, inaczej zostaniesz tam, bez tej pięknej sukni i z żabą w pudełku!

Kopciuszek: Dziękuję ci, dobra pani...

Czarodziejka: Nie trać czasu, wskakuj do powozu, tylko pamiętaj, gdy wybiję północ czar prysnie!

(Kopciuszek wsiada do powozu, scenka odjazdu - kreskówka)

Król i Królewicz

Król: No i jak, synu? Wybrałeś już sobie najpiękniejszą pannę?

Królewicz: Jak by tu powiedzieć, tato...

Król: Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie jeszcze nie wybrałeś!

Królewicz: Tak po prawdzie, tato, to niespecjalnie jest z czego wybierać.

Król: Ech, ci młodzi, wszystko za nich trzeba robić. Jak nie potrafisz, to ja za ciebie wybiorę!

Królewicz: No wiesz, tato... ty chcesz wybrać, ale to ma być moja żona!

Król: A moja synowa. I królową zostanie. A królowa musi być z dobrego rodu, o!

Królewicz: Zdaje mi się, że obwieściłeś, iż każda panna niezależnie od stanu na bal może przyjść!

Król: Przyjść to jedno, a ożenić się z królewiczem to zupełnie co innego. Taka na przykład Ingeborga, córka jarla Sztokfisa. Dobrze by było mieć wikinga w rodzinie...

Królewicz: (oburzony) Ale ona jest o dwie głowy wyższa ode mnie! W dodatku... jak by tu powiedzieć (ukazuje się postać Ingeborgi w komiksowym dymku), urodę to ma taką trochę nietypową.

Król: Co racja to racja. No a ta, Bardlu... Bralbu... Barabrul...

Królewicz: Badrulbudura, tato?

Król: O właśnie, Badrula Bura, córka wielkiego wezyra Iznogouda. Podobno bardzo piękna...

Królewicz: Piękna, mówisz... (ukazuje się twarz Badrulbudury zasłonięta hidżabem). A ktoś to widział?

Król: No... ja nie widziałem, ale powiadali...

Królewicz: A ja słyszałem, że służąca Badrulbudury opowiadała mojej służącej, że taka piękna, podobna do tatusia... (twarz Badrulbudury zostaje zastąpiona twarzą Iznogouda)

Król: Aj! Dobra, już nic nie mówiłem. No to może Siubhan Mac mcMac, córka Angusa Mac mcMaca, przywódcy klanu znad Loch Ness?

Królewicz: (spoglądając w górę na dymek z twarzą Siubhan) Ładna, nie powiem... A wiesz, tato, że owa panna przywiodła ze sobą nadwornego muzyka, który co wieczór miałby jej przygrywać do snu, bo bez swej ulubionej muzyki zasnąć nie może? (w międzyczasie obraz Siubhan zastępuje postać dudziarza)

Król: No i co? Muzyka, jak muzyka, jednemu się podoba menuet, innemu oberek... (nagle dźwięki menueta przerywają straszliwie fałszujące dudy, grają przez chwilę, potem zdychają) Hej, a cóż to za harmider? Co to za potworny hałas???

Minister: (wpada zdyszany do komnaty) Najjaśniejszy panie, nieszczęście się stało!

Król: (przerażony) Jakie znów nieszczęście???

Minister: Oto muzyk, ten od panny Siubhan, powiedział, iż na cześć Waszej Wysokości pieśń skomponował, i uprosił abyśmy mu ją zagrać pozwolili...

Król: No i?

Minister: No i jak tylko grać zaczął, to wszyscy uszy pozatykali, a jeden z naszych grajków nie zdzierżywszy takiego harmideru walnął go szalamają, i tak się granie skończyło!

Król: Szalamają, powiadasz... no, ja tu na razie żadnego nieszczęścia nie widzę!

Minister: Ale panna Siubhan obraziwszy się rzekła, iż tu na dworze na muzyce się nie znamy i natychmiast wyjedzie, a noga jej ani jej muzyka w naszym kraju więcej nie postanie!

Król: Dalej żadnego nieszczęścia nie dostrzegam! Słyszę przecież, iż nasi menueta grają...

Minister: Skoro tak... A muzyka onego, co na gościa szalamają się zamachnął, do loszku pod strażą kazałem odprowadzić...

Król: Co??? Natychmiast go z loszku wypuść, przeproś dwornie, a jak mu szalamają się popsują to nową każ u mistrza zamówić, który najlepsze trąby w królestwie robi! Jak śmiałeś... do loszku, bohatera, co uszy moich poddanych i moje uratował... co, jeszcze tu jesteś? No już, biegiem, biegiem!

Minister: Tak jest... już się robi, Najjaśniejszy Panie! (wybiega)

Król: No, tak to jest z tymi ministrami, za dużo mają swobody... na czym to ja skończyłem?

Królewicz: Na pannie Siubhan skończyłeś... a dokładniej to właśnie ona skończyła.

Król: Ano tak, właśnie... A wiesz, że z dalekiego Nipponu przybyła panna Nogami?

Królewicz: Przecież to strasznie daleko! Musiała się bardzo zmęczyć?

Król: Nie, skąd, przecież statkiem płynęła...

Królewicz: A mówiłeś przed chwilą, że nogami przybyła!

Król: Statkiem przybyła! A Nogami to takie imię... wiesz, Nogami, Asami, Majami... a nie, Miami to nie tam... No a poza tym to panna z wielce szlachetnego rodu, córka Wielkiego Sioguna Mahasama!

Królewicz: A, słyszałem coś, słyszałem, że panna Mahasama z Nipponu przybyła wraz z siedmioma braćmi samurajami, którzy czci jej mają strzec we dnie i w nocy.

Król: Ale chyba jak już królową zostanie, to do owego Nipponu wrócą?

Królewicz: A kto to wie, tato! Poza tym opowieści o siostrze i siedmiu braciach to już słyszałem, i żadna się dobrze nie skończyła... przynajmniej dla męża. Poza tym...

Król: Co znowu?

Królewicz: A chciałbyś, żeby poddani twoi usłyszeli „oto narzeczona następcy tronu Nogami Mahasama”? Wiesz jaki byłby śmiech w królestwie?

Król: A, tak... i pewnie każdy najgłupszy minstrel ballady o tym by układał, czym to sama macha królewska narzeczona... Absolutnie odpada! Absolutnie... No to zostaje córka Markizy BonSoup, która to wraz z młodszą siostrą na bal przybyła.

Królewicz: Tata, już nie przesadzaj! Miała być piękna, a widziałeś kiedyś jakąś pannę od niej brzydszą?

Król: (zrezygnowany) no, widziałem...

Królewicz: (z zainteresowaniem) Niemożliwe! Kogo?

Król: No, jej siostrę...

Królewicz: No i sam widzisz, że to nie dla ciebie zadanie, żonę mi wybierać. A poza tym...

Król: Poza tym co?

Królewicz: Przyznam się, tato. Śniła mi się piękna panna, najpiękniejsza na świecie, że na bal przybyła i tańczyliśmy razem... i miałem nadzieję, że ten sen się ziści, ale widocznie to był tylko sen...

(nagle muzyka milknie)

Król: A cóż to taka cisza znów nastąpiła? Znów jakie nieszczęście...

Minister: (zdyszany wbiega do komnaty) Wasza Wysokość... Wasza wysokość (nie może złapać tchu)

Król: Co się stało? Usiądź tu bo zaraz mi tu padniesz na miejscu, i mów!

Minister: (siada) Wasza Wysokość... Smok!

Król: Jak to smok???

Minister: Ano... bo stałem sobie koło drzwi i wypatrywałem, czy jeszcze jaka panna się nie pojawi... i nagle... nagle...

Król: Co nagle, mów do rzeczy!

Minister: ...no i nagle coś hukło, coś zaszumiało, i wielkim pędem przed pałac powóz piękny zajechał, w smoka straszliwego zaprzężony!

Król: (przeżony) Jak to... Smok, w moim królestwie, straszliwy w dodatku... znów trzeba będzie pieniądze na rycerzy wydawać!

Minister: Tak po prawdzie to on nie taki straszliwy, bo od razu grzecznie stanął tam gdzie wszystkie karoce stoją, i nawet konie się nie ulękły... jeden tylko, co najbliżej był, tak jakoś na smoka spojrzął i się trochę odsunął, jakby żabę zoczył...

Król: A, to kamień z serca. Znaczy nie straszliwy, tylko oswojony i ujeżdżony. Ciekawość, któż to takim zaprzęgiem mógł tu przybyć?

Minister: A to miałem już mówić. Owóz wysiadła z powozu panna przepięknie ubrana, a takiej wielkiej urody, że jak weszła do sali to muzykantom tchu w gębie zabrakło!

Królewicz: (zrywa się) Wiedziałem! Wiedziałem! To musi być moja wysniona piękność! Lecę do sali! (wybiega)

Król: No tak, ci młodzi... spieszą się i spieszą... a ja chciałem mu właśnie powiedzieć, że może ta panna by na przyszłą królową się nadała.

Bal

Królewicz: Witaj, piękna panienko.

Kopciuszek: Witaj, wasza królewska mość.

Królewicz: Hej, nie jestem jeszcze królem!

Kopciuszek: Ale królewiczem... a to prawie to samo.

Królewicz: Zostawmy to... zechcesz ze mną zatańczyć?

Kopciuszek: Po to tu przybyłam... ale możemy odtańczyć tylko jeden taniec, potem muszę odejść!

Królewicz: Ech... nie wiem, co będzie potem, teraz musimy zatańczyć. Hej, muzykanci... co tak stoicie, grać!

(muzyka zaczyna grać, tańczą sami, rozmawiają nie przerywając tańca)

Królewicz: Powiedz mi, kim jesteś, piękna panno?

Kopciuszek: Nie zdradzę tego, ale jedno mogę powiedzieć: na pewno nie tą, którą ci się wydaję.

Królewicz: To powiedz przynajmniej, jak ci na imię?

Kopciuszek: Tego też powiedzieć nie mogę. Zresztą... i tak więcej mnie nie zobaczysz, więc po co ci moje imię?

Królewicz: Niemożliwe! Jak to, nie zobaczę?

Kopciuszek: Po prostu – nie!

Królewicz: Przecież... przecież śniłem o Tobie, a teraz pojawiłaś się tu, na balu, dokładnie taka jak w moim śnie...

Kopciuszek: Ale sen się skończył... ten bal też się niedługo skończy. Ja na zawsze zapamiętam ten taniec, ty... nie wiem.

Królewicz: Czyżbyś była zjawą ze snu?

Kopciuszek: Ależ nie, nie! Jestem zwykłą panią, nawet mieszkam niedaleko, tyle że nie jestem tą, za którą mnie bierzesz.

Królewicz: W takim razie mogę rozkazać ci pozostać tutaj...

Kopciuszek: Nie, nie możesz. Są miejsca, gdzie twoja władza nie sięga, i to właśnie takie miejsce. Zresztą... (zaczyna bić zegar) dwunasta bije, na nie czas. Żegnaj, piękny królewiczu, i pomyśl o mnie czasem... (wrywa się i ucieka)

Królewicz: Stój, poczekaj!... nie, to niemożliwe, niemożliwe!

Król: (pojawia się) Co jest, synu, niemożliwe?

Królewicz: To, że już więcej jej nie zobaczę...

Król: Tak powiedziała?

Królewicz: Tak. Powiedziała, że są miejsca, gdzie moja władza nie sięga...

Król: Ale nie zabroniła ci abyś jej szukał?

Królewicz: No nie...de

Król: A widzisz. Poczekaj, usiądziemy, pomyślimy razem, może jakiś sposób się znajdzie...

Królewicz: Mówiła, że mieszka tu niedaleko... Może, gdybym zajrzał do każdego domu w mieście, popatrzył w twarz każdej pannie...

Król: To zanim wszystkie panny obejrzysz to miną miesiące, a może i lata. Musimy coś wymyślić...

Minister: (wbiega zdyszany) Wasza... wasza królewska mość, znalazłem!

Król: Co żeś znalazł?

Minister: Pantofelek. Zobaczcie, panie... (wyciąga pantofelek) taki sandałek właściwie, śliczny, jakby ze szkła albo co...

Królewicz: Co ty nam tu głowy jakimiś butami zawracasz!

Minister: A bo to ta panna... ta co wasza wysokość z nią tańczył... wybiegła nagle, wskoczyła do powozu, smok tylko ryknął, tupnął i tyle ich było widać!

Królewicz: A co mają z tym wspólnego jakieś buty, choćby i najpiękniejsze?

Minister: A bo... bo to ta panna właśnie wskakując do powozu ów pantofelek zgubiła, a tak jej było pilno, że się nawet nie schyliła aby go podnieść, tylko prędko odjechała!

Królewicz: (nagle zainteresowany) Pokaż ten pantofelek (przygląda się). Zobacz tato... jaki mały, nie na każdą nóżkę pasować będzie!

Król: O, i mamy sposób!

Królewicz: Jakiż to?

Król: Czekaj, muszę to dokładnie przemyśleć, a rano rozpoczniemy poszukiwania!

Narrator

Narrator: Muszę wam powiedzieć, że Kopciuszek w ostatniej chwili wybiegła z balu. Bo choć smok pędził szybciej niż wiatr, ostatnie uderzenie zegara zmieniło z powrotem jej piękną suknię w stare łachmany, smoka w żabę a powóz w pudełko po cukierkach. Wydało się jej, że pop prostu zasnęła i wszystko jej się śniło... ale w kuchni na stole stały trzy miseczki z ryżem, każdy innego gatunku! Schowała więc pudełko, żabkę posadziła na brzegu wiaderka a sama poszła spać. A następnego dnia...

Przymiarka

(Macocho jak zwykle odpoczywa po ciężkiej nocy, wbiega jedna z córek)

Córka 1: Mamo, słyszałaś? Słyszałaś co się stało?

Macocho: (zrywa się) Co... co... chwila, niech się obudzę...

Córka 2: (wbiega) Mamo, herold ogłosił, że urzędnik królewski po wszystkich domach chodzić będzie, i buta jakiegoś pannom przymierzać!

Macocho: Jakiego buta znowu? Co wy gadacie?

Córka 1: To ty nic nie wiesz? Ta panna, co wczoraj tak z balu uciekła...

Macocho: Panna Siubhan?

Córka 2: Jaka znowu Siubhan! Ta, co z królewiczem tańczyła! Podobno jak uciekała to buta zgubiła!

Córka 1: No i teraz tego buta urzędnik nosi ze sobą i wszystkim pannom przymierza!

Macocho: A, pewnie naszemu królewiczowi coś nagadała w tym tańcu, dlatego uciekła i teraz jej szukają, aby do lochu wsadzić!

Córka 1: Do jakiego lochu? Królewicz się podobno zakochał i żenić się z nią chce!

Córka 2: Właśnie... a obiecywałaś że to my w pałacu mieszkać będziemy!

Macocho: Cicho, nie wszystko stracone. Kto wie, co to za but, może na którąś z was pasować będzie? Zobaczmy, zobaczmy!

(pukanie do drzwi)

Macocha: Któż to...

Głos zza drzwi: W imieniu króla, wpuścić!

Macocha: Przecież otwarte...

Minister (wchodzi): W imieniu króla, każda panna musi ów pantofelek, co go mam w rękę, przymierzyć, a na którą pasować będzie, do pałacu przed oblicze królewicza zawieść! No, panny, dawać tu nogi!

Córka 1: Ja, ja pierwsza! (wysuwa stopę) Mierzcie, panie!

Minister: Chyba żeś się szaleju objadła, panienko. Popatrz na ten but i na swoją stopę, gdzie ona tam się zmieści?

Córka 1: Król kazał mierzyć, to mierzcie!

(minister próbuje wsunąć pantofelek na stopę panny, ale mu się nie udaje)

Minister: A mówiłem... takiej stopy toby się rapucha nie powstydziła, gdzie do królewskiego pantofla ją pchać!

Córka 1: (oburzona) Jak... jak żeście mnie nazwali? Rapucha? Ja się królowi poskarżę!

Minister: A skarżcie się, ale stopa panienki od tego skarżenia nie zmaleje. A król nie lubi, jak mu się głowę zawraca... No teraz druga!

Córka 2: (wysuwa stopę) No, mierzcie, panie!

Minister: Oj... panienka to co, ślepa jest? Przecież to małpa by się takiej stopy nie powstydziła!

Córka 2: Co? Małpa? Ja was... ja was... król kazał mierzyć, to mierzcie!

(minister zrezygnowany próbuje zmierzyć but, oczywiście nic z tego nie wychodzi)

Minister: A mówiłem. Takie stopy to mandryle mają, a nie panny...

Córka 2: Co? Mamo, zrób coś, on nas obraża!

Macocha: Cicho, cicho, córeczki... Jeszcze on nas popamięta, zobaczycie!

Minister: Co tam gadacie?

Macocha: A nic, nic, tylko córeczki pocieszam co smutne są przez ten bucik...

Minister: Dobra, to ja już chyba pójdę... ale zaraz, według spisu powinny być trzy panny, a są dwie?

Macocha: To może ja przymierzę?

Minister: A waćpani to co, panna? Dwóch mężów pochowała...

Macocha: No to wdowa, czyli prawie panna...

Minister: Taaak... prawie to robi wielką różnicę, a z waćpani to taka sama panna jak z żaby smok!

Żaba: (po cichu z kąta) Ot, powiedział co wiedział...

Minister: Co? Ktoś coś mówił?

Macocha: (przeżona) Nie, panie!

Minister: No to dawajcie mi tutaj tę trzecią pannę!

Macocha: tak po prawdzie... to jest tu jedna jeszcze, ale to taki kopciuch, co w komórcie mieszka, brudem obrosła... z litości ją trzymamy bo do roboty niezdatna... gdzie taki brudas będzie królewski pantofelek mierzyć!

Minister: Niech się tu waćpani nie mądrzy, bo to królewski rozkaz i za jego złamanie możecie w loszku o chlebie i wodzie wylądować. No już dawać tę pannę!

Macocha: (zrezygnowana) No, niech już będzie. Kopciuchu, natychmiast chodź tutaj!

Kopciuszek: (pojawia się) Tak, pani matko...

Macocha: Ten oto urzędnik będzie ci teraz but przymierzać... pewna jestem że taki piękny but na takie wstrętne nogi pasować nie będzie, ale jak on takie lubi...

Minister: Ej, jeszcze jedno słowo a za obrazę urzędnika w dyby was zakuć każę, i to wszystkie trzy! (do Kopciuszka) No, pokaż tę swoją nogę!

Kopciuszek: Kiedy ja się wstydzę!

Minister: Ech... żeby panienka wiedziała ile ja różnych nóg dzisiaj widziałem... a to ostatni już dom, więc niech panienka nie marudzi tylko nogę pokaże!

Kopciuszek: Kiedy ja...

Macocha: Słyszałaś, ty kopciuchu? Natychmiast pokaż tę nogę, nic że brudna, pan urzędnik potem ręce umyje...

(Kopciuszek zrezygnowana wyciąga nogę, urzędnik przymierza, but oczywiście pasuje)

Minister: No, to się udało. Zbieraj się, panienko, jedziemy do pałacu!

Narrator

Narrator: Na nic zdały się protesty Kopciuszka, narzekania macochy i płacze obu siostr. Minister zawiózł Kopciuszka do pałacu, a tam...

Pałac

(król i królewicz)

Król: Widzisz, jaki pomysł miałem? Chciałeś po wszystkich domach chodzić, a ja urzędników rozesłałem. Ciekawe, ile takich panien przywiodą, co na nie ów pantofelek pasuje...

Królewicz: Zobaczymy... oby nie było ich za wiele!

Minister: (wchodzi) Najjaśniejszy Panie, jest!

Król: Jest?

Minister: Tak. Jedna tylko była taka, na którą pantofelek pasował, ale...

Królewicz: Co ale? Przyprowadź ją tu natychmiast, muszę wiedzieć czy to ta sama!

Minister: Po prawdzie to trudno powiedzieć, bo niby trochę podobna, tylko że... a niech tam, niech wasze moście sami zobaczą. (odwraca się) Wejdz, panienko!

(Kopciuszek wchodzi)

Król: To... to niemożliwe!

Królewicz: Chyba tak, tato. To pewnie jakaś pomyłka.

Król: Pewnie tak. Odeślij tę pannę do domu, będziemy szukać gdzie indziej!

Królewicz: Zaczekaj. Muszę mieć pewność, bo inaczej do końca życia tego żałować mogę! Zbliź się, panienko! (kopciuszek podchodzi bliżej, królewicz przygląda się)

Król: No i co?

Królewicz: To... to niemożliwe! Ale te oczy... przecież ja w te oczy w tańcu patrzyłem, a wcześniej śniłem o nich! To ty byłaś na balu?

Kopciuszek: Najjaśniejszy panie...

Królewicz: A, więc już nie królewska mość? Teraz już wiem, dlaczego mówiłaś że nie jesteś tą, za którą cię biorę!

Kopciuszek: Ale...

Królewicz: Nie zaprzeczasz? Ty jesteś tą jedyną, o której marzyłem?

Kopciuszek: (zrezygnowana) tak, panie...

Królewicz: A widzisz, tato? Znalazła się! Jednak królewskie sposoby są czegoś warte!

Król: No niby tak... ale wiesz, królową zostać... taka dziewczucha z ludu...

Królewicz: Tato, poczekaj. Niech ją służba przebierze w jakieś porządne suknie, uczesze ładnie i przyprowadzi z powrotem, wtedy zobaczymy! No już, panienko, biegnij, służąca za drzwiami czeka!

(kopciuszek wychodzi)

Król: Mimo wszystko, dziewczyna z ludu, nie wiadomo właściwie kto to...

Minister: Wasza Wysokość, pozwólcie...

Król: O co chodzi?

Minister: O to chodzi, że ja ją przyprowadziłem z domu świętej pamięci Markiza BonSoup.

Król: No to co? Wszyscy wiedzą, że tam wdowa po markizie z córkami mieszka...

Minister: Tylko, że ja w księgi kościelne zajrzałem, i się okazało że to wcale nie wdowa po markizie, a po szewcu co po drugiej stronie rynku mieszkał i zmarł ze zgryzoty!

Król: Co? Co to ma znaczyć?

Minister: Że to oszustka, a jej córki w tym oszustwie jej pomagać musiały!

Król: A ta dziewczyna...

Minister: To panna Róża, córka pana markiza!

Król: No, teraz wszystko rozumiem. Przyprowadź mi tu te oszustki, niechaj na nie spojrzę i królewski wyrok wydam!

Minister: Tak po prawdzie, to jużem kazał je tu przywieźć, co prawda szewcowa wielce się irytowała i groziła, to ją strażnik w łańcuchy zakuł, a widząc to jej córki już grzecznie za nią podążyły... za chwilę tu je przyprowadzą, ale najpierw obejrzyjmy naszą tajemniczą pannę!

(wchodzi Kopciuszek, już pięknie ubrana)

Królewicz: Teraz jestem pewien. Panno Różo...

Róża: Skąd.. skąd znasz moje imię?

Królewicz: A stąd, że mam ja na to swoje królewskie sposoby! Ale nie o tym chciałem... panno Różo, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Róża: Tak!

Narrator

Narrator: Odbył się najpierw piękny ślub, potem huczne wesele, na które wszyscy przybyli, pojawiły się również piękne panny które uprzednio zaszczyciły bal swą obecnością. A więc panna Ingeborga Sztokfisz, dla której cieśle pałacowi specjalne krzesło zrobili, żeby się zmieściła. Przybyła tajemnicza Badrulbudura której twarzy nikt nie widział. Przybyła panna Nogami wraz z siedmioma braćmi-samurajami. Nawet panna Siubhan Mac mcMac –

tylko tym razem już bez swego muzykanta, który stwierdził, że te zagraniczne podróże wywołują u niego straszny ból głowy.

Ale najpierw odbył się sąd. Wdowę oszustkę za obrazę majestatu królewskiego, za przywłaszczenie sobie tytułu markiza i jego pieniędzy, za kłamstwa i za to, jak traktowała pannę Różę najpierw przykładowo na środku rynku batem oćwiczono, a następnie wygnano z królestwa. Dwie jej córki tak jak im matka obiecała zamieszkały w pałacu, ale nie tak jak to sobie wyobrażały: otóż obie zostały pod-pod-podkuchennymi – to takie stanowisko w służbie, trochę niższe niż pod-podkuchenna – i musiały codziennie wielką pałacową kuchnię sprzątać, do jedzenia mając jedynie resztki zostawione im przez pod-podkuchenne.

Królewicz wraz z żoną zamieszkali w pięknym pałacu. Codziennie Róża wysypywała na okno okruszki i patrzyła, jak zlatują się ptaszki. I nawet zostawszy królową, nie zrezygnowała z tego zwyczaju. Ptaszek-król też oczywiście na ów parapet przylatywał, ale nigdy się już nie odezwał. Po żabce-smoku słuch wszelki zaginął, ale ktoś widział, jak coś zielonego skacze sobie w stronę strumienia... nie byłoby w tym nic dziwnego, bo w lesie żabę często można spotkać, gdyby nie to, że to małe zielone coś czasami zionęło takim małym ogieńkiem...

A czarodziejskiego źródła nikt jeszcze nie znalazł. Może to i dobrze... bo przecież wystarczy trochę mydła i wody żeby być czystym, nie potrzebne do tego żadne czary!

KONIEC